

Marcin S. Wilusz

i

Wywody

grama



Wstęp

Tu te mowy, wysłuchane. Jak umowy, tak dobrane. Ile gramów, na nas czeka. Co wysłuchać, tak z daleka. Dokonania, dla nas szczerze. Bo ta mowa, jak żołnierze. I połowa, co dograło. Co się dalej, okazało. Tak tu gramów, cała zgraja. Na jak zawód, se pozwala. Liczba nagród, i stronienie. Ekwiwalent, poruszenie. I zostanie, całą zgrają. I czekanie, ale zając. Wysłuchanie, co nie przeczę. Wyrabianie, dalej lecę. I zastanie, przy niedzieli. Wynik spraw, co tutaj skleci. Akcja zbaw, i na legendę. Boże spraw, tą tu przybłądę. Zostawienia, co jest mowa. Wywód grama, i rozmowa. Pouczenia, co jest proszkiem. Akcja „znam”, zielonym groszkiem. I wytręby, jakie sprawia. I postępy, rzut żurawia. Prowadzenia, co naprzeciw. Na liczenia, manią rzeczy. Zostawiania, się pokusi. Nabawiania, ale zmusi. I rozstaju, poznanego. W tym tu gaju, na dobrego. Co zastąpi, jak umiało. Jak postąpi, że zechciało. I wiadome, kompozycje. Tego gramu, na policję. Zostawienia, co są nasze. Przydarzenia, i judasze. Umówienia, jaka droga. Koalicja, wizja Boga. I zostawić, co posprzątać. I się zbawić, w tych zakątkach. I nabawić, się tej wiedzy. Zostawienie, przy bezledy. Okazyjność, może troszkę. Te wywody, jakim bożkiem. Te swobody, co przekracza. Opozycje, taka praca. I wyniki, dnia pewnego. I poznanie, następnego. Co stąpanie, się rozdwaja. Słuchaj dalej, wielka paja. Zostawienia, i zgubienia. Poruszenie, umówienia. Na strojenia, jakim końcem. Dotknąć bliżej, to jest słońce. I wystawia, na regały. Zastanawia, się annały. I ponawia, co jest troszkę. Każdy gram mierzony groszkiem. Zostawienia, co są cudy. Umówienia, na marudy. Tu poznanie, jest nie czeka. Wydarzenia, zew z daleka. A więc pojmiij, tą intencję. Przekazuję, Ci na ręce. I przypomnij, akty woli. Na ile duch, Ci to pozwoli.

Gram pieprzu

Co się styka, na rozstaje. Botanika, się przydaje. I ja gram, tu z dziennika. Tego pieprzu, jak logika. Można mnie do dań tak podać. Nie ma przecież, że przeszkoda. Można z wódką, ukojenie. Tu dla brzucha, na życzenie. Można zatrzeć sobie oczy. Nikt większego nie przeskoczy. Albo natrzeć sobie ciało. Nic głupszego nie słyszało. Ale spełniam funkcje różne. Tu gram będzie, że podłużne. Tu na rzędzie, jaki stoi. Takiego grama się nikt nie boi. Ale bywam, tak przydatny. Fakty skrywam, nie wydatny. I zdobywam, ukojenie. W tym tu smaku, na życzenie. A więc nie wstydz się spróbować. Ze mną życia tak kosztować. Ale nie mów jeszcze więcej. Bo od tego jest goręcej. Gram wytrzyma, co są sprawy. Okolica, tej zabawy. Gram to klimat, na to branie. Więc dlatego mam uznanie. I ostoi, się tak wiele. I pozwoli, przyjaciele. Spróbowania, na dodatnia. Smakowania, moc wydatnia. I się dalej, tak rozchmurzy. Ze mną tutaj, widok burzy. I przypomni, przy niedzieli. Do rosołu wszyscy chcieli. Więc zostawić na regały. Więc to plan jest doskonały. Co w żałobie, to naprędce. Więcej pieprzu w tej sukience. I zostaje, darowane. I tu dalej, tak uznane. Monotonnie, ale przekaz. Użyj pieprzu, co narzekasz!

Gram piasku

Bo wywodzi, i się zdaje. Co przewodzi, me zwyczaję. Ujawnienia, przy czym przysięść. To pomysłów, może tysiąc. I to moje, przydawanie. I pozwolę, na wybranie. I betonem, tak się staje. I oclone, jakie daje. Te warunki, zabudowy. Te meldunki, z akt budowy. I te tamy, tak buduję. Worki z piaskiem, produkuję. Co by było, gdy odgrane. Mnie zabraknie, cisza panem. Co by dało, zamienienie. Jak na kamień, urojenie. Bo też wchodzę, tak do buta. I zarabiam, jak waluta. I się schładzam, jak na plaży. Tobie urlop się tak marzy. A to wszystko, moje tomnie. Tak dostarczam, chwil dostojnie. Tak służalcza, jak ta rada. Więcej piasku, to przesada. Wystarczy tyle co ja stoję. Podliczenia, się nie boję. Wystawienia, co jest czasem. Założenia, robić masę. Nie powiększam, nie marnuje. Czasu chwil, tak nie żałuję. Tych lampasów, co stracone. I w tym piasku, zagubione. Ale nie jest wcale marnie. Ale knieje, i się granie. Jak złodzieje, piasku umień. Nie doczekam, tych zrozumień. Więc mnie doceń, nie przestawiaj. Liczbę złoceń, mi nadawaj. Tych druzgoceń, na zawczasy. To nie od piasku, płoną lasy. I wygody, co dobrane. I w tym piasku, tak schowane. I zawczasu, jak da radę. Stosowania, na przesadę. I wystoi, co zrobione. Mania piasku, podrobione. Tu o brzasku, co są stroną. Toną w piasku, jak nie toną.

Gram światła

Bo wywodzi, pozostaje. Co gram światła, się wydaje. I zachody, co do woli. I pozwoli, tej niedoli. Co się światło, prezentuje. Co tak kłatką, nie żałuje. I tu mówi, jestem w lesie. Znaczący w Twoim, interesie. I zostanę, światło dając. Samą siebie, nie rozstając. Na pogrzebie, co mi dane. I tak światłem, naskładane. I to światło, co rozchmurzy. To też ja, imię burzy. Jaka ćma, to też zrozumie. Tu do światła, lecieć umie. Światło męki, niedostatku. Tej udręki, tu na statku. Jakie męki, tak roztworzy. Co mnie światło, upokorzy. Naskładania, co dostatkami. Przemierzania, tym wydatkiem. I nałogu, dobranego. Jak w połogu, uznanego. I to światło, jakie cuda. Boska nuta, na maruda. I to stadko, co pokusi. Może wreszcie się tu ruszy. Objawienia, na puzony. Tu mnie światło, nauczony. Jedną kładką, zależności. Nie zależy, od ilości. Albo jestem, albo mnie nie ma. Proste liczenie, bo prosty schemat. Na pokuszenie, co też są troski. Na wybieżenie, jakie spótgłoski. Tu w dalszej nucie, tak ukojone. Jak boskie snucie, tak na balkonie. I to zakucie, chorał zwycięży. Jak w lewym bucie, mój czas mitręży. Dlatego doceń, co jasność daje. Nawet jak gramem, tak pozostaje. Nawet składanie, jakie są wnioski. Życie bez światła, to tylko pogłoski. I sterowanie, które ukróci. I wydawanie, jakie zasmuci. I dostarczanie, które jest wolę. Życie w ciemności, ja takie pierdolę.

Gram zawrzałości

Co zawrzałe, jak dostane. Oniemiałe, na umiane. I odręby, jak do picia. I te względy, kwestie życia. Oniemiania, co jest cudem. Zawrzałości, jak marudę. Pomyślności, jaka leci. Może dalej, to nie śmieci. I żałości, co uznane. W zawrzałości, dokonane. W pomyślności, taka draka. I widziana, niepoznaka. No to poznaj, mnie, zawrzałość. Jak melodia, doskonałość. Jak po stopniach, urojenie. Będzie wynik, w każdej cenie. Co zawrzałe, tak przymusi. Doskonałe, ale usi. Na wspaniałe, co rejonem. Będzie dalej, ogrodzone. I wytrwale, jak w narodzie. Doskonałe, ważne w zgodzie. Oniemiałe, jak wakaty. Czas pakować swoje graty. I wyniki, tej niedzieli. I paniki, że się ścieli. Botaniki, co wspaniałość. Będzie znaczna, doskonałość. Co ja robię, i co daję. Tu zawrzałe, tym rozstajem. Doskonałe, i pokusi. Ekwiwalent, może zmusi. I iniekcje, na dobrego. I prelekcje, co do tego. Jakie lekcje, mi dodaje. Co się dalej, tu uznaje. Wywodowość, na te sprawy. I poprawy, tej zabawy. W zawrzałości, może troszkę. Czas zamienić, święto – groszkiem. Opozycje, i rejony. Kompozycje, umocniony. I tradycję, przy niedzieli. Może dalej, onieśmieli. Co wyowne, próbowało. Na zawrzałość, tak umiało. Doskonałość, co są draki. I widziane, niepoznaki. Wybierane, może troszkę. Przemierzane, tak tym groszkiem. I waluty, bez intencji. Moje buty, w tej pretensji. Wychodzenia, i natury. Zawodzenia, jakie bzdury. I wytłoku, otwartego. Solą w oku, poznanego. I łagody, jak się zbiera. I swobody, konesera. I te wzwody, pokrojone. W zawrzałości, umoczone. I kariera, co nie było. Tak doskwiera, się zrodziło. I afera, tak się niesie. Pewnie dziurą, w interesie. Przywodziło, na to troszkę. Wywodziło, nowym groszkiem. I tej rady, na przyczyny. I te zdrady, tej dziewczyny. Jak opady, co stronione. I rozpady, urojone. Jak zawrzałość, tu dodaję. I że żyję, tak przyznaję.

Gram starości

Co na starość, się zasadza. Co tu starość, opowiada. Jakie spadły, dla iniekcji. Wodospady, tej prelekcji. I ustawy, jak próbuje. Co się starość, porządkuje. I wykłady, jaka pasza. Może szkoda, skoro nasza. Ale gada, i to spornie. Tak tu słuchaj, mnie dostojnie. Jestem starość, sprawowana. Jeden gram, na te wyznania. To wystarczy, tyle sosu. Żeby popsuć smak bigosu. Żeby ludziom było smutno. Że nie młodzi, ale wytną. Na montażu, zostawione. Tylko to co w dobrą stronę. Ale ja się tu zasadzam. I do grobu, doprowadzam. Przez mnie wszystko tak wciąż boli. I na wiele, nie pozwoli. Myśli szczere, zapomniane. To Alzheimer, z tym szampanem. Co świętuje, nie wie po co. Co się poci, ciemną nocą. Które grzmoci, drzwi otwarte. Jak starości, nienażarte. I żartuje, tutaj srogo. Początkuje, lewą nogą. I wtóruje, jakie przejście. Widać dalej, to obejście. Stanowiska, i zachodu. Kretowiska, sprawa głodu. I igrzyska, naznaczone. Jak łajdactwo, pokaż żonę. Na starości, i te zbytki. Jak te kości, to zabytki. Mnie poniośli, anegdota. Gram starości, to w kłopotach. Zostawienie, co na chmurze. Powieszenie, na tym sznurze. Gryzmolenie, jaka taka. Tu poznana, tak po znakach. Łagodności, i uroju. Pomyślności, na kowboju. Ekwipunku, co za rada. I starości, ta przesada. Wyniosłości, co się niesie. Może dziura w interesie. I na koniec, myślę sobie. Że ze starości pożytek zrobię.

Gram zaciężenia

Zaciężenie, na co spada. I nowiutka, eskapada. Co są dłonie, uronione. Jak pomysły, tym szablonem. No to cięży, tutaj gada. W tej obroży, jak dla stada. I nie morzy, co mu było. Jak w wywodzie, się skończyło. Jestem troska, prawie taka. Jak łapanie, tego ptaka. Wrywanie, oniemiałe. Zaciężenie, doskonałe. I wątroby, co popuści. Nowe życie, może spuści. Na przeżycie, jak łagoda. Będzie nowa, ta swoboda. I dystrykty, pełne umień. I wączanie, w tej zadumie. Na składanie, co się niesie. Pewnie dziura, w interesie. No to spadam, na człowieka. Neostrada, już nie czeka. Na wykładach, upaść musi. Jak te gwałty, tam na rusi. Nos obżarty, co zasada. Elementy, na co składa. Sentymenty, i podwoi. Zaciężenie, akt niedoli. I wytrąby, na co przystań. I te bomby, jak mielizna. I te swądy, co pokusi. Sprawowane, na tej rusi. I odwieczne, planowanie. Niebezpieczne, to wybranie. I konieczne, co są susy. Jak włączone, pegazusy. Tak zaczynasz, i jest klimat. Tak przeginasz, na dziewczynach. I ten wymaz, co nie wiecie. Znalezione, dalej w świecie. Na zostaje, potrącone. Na uznaje, się zagonem. I wydaje, jak łapanie. Tu przypadku, przekonanie. I wytrąbi, jak nie wiecie. I wybombi, na tym świecie. Pozostanie, wodorosty. Wymachiwanie, jakie chłosty. I to ja, to zaciężenie. Jak ta gra, na urojenie. Swoje ma, i dokaże. Okolicę, dalej zmaże. Na witrynie, z znaczeniami. I dziewczynie, zaciężeniami. Na przyczynie, na co czeka. Ewidencja, litra mleka. I wychłoszcze, próbowało. I to droższe, tak zechciało. I radosne, poczynanie. Masz pieluchy, wykazanie. Jak ten puchar, dobra twoja. I w rozdmuchach, tych niedolach. I po ruchach, mnie poznać. Jeśli w grę tą, dobrze gracie. I zostaje, umówione. I przyznaje, zabobonem. I doznaje, ukojenie. Takie było, to znaczenie. I się rości, co opadło. Z tej zazdrości, jak tu spadło. I w ten pościg, się puściło. I dlatego, zaciężyło.

Gram zakładu

Bo co gram, ten założenia. To są strony, tu jelenia Podebrania, na tym żarcie. Wysłuchania, może wsparcie. I iniekcji, jak próbuje. Jak się gramem, tym zajmuje. Jak składane, może przystań. Wybieranie, morze wyznań. Na skradanie, co się niesie. Pokazanie, w interesie. Dokładanie, co sposoby. I łamane, dalej lody. Jestem gramem, tu zakładu. I nie stronię, od układu. Jak wygonię, muszę przyznać. Na betonie, liczba wyznań. I pogonie, co się zmienię. Jak zakładu, nie odmienię. Jak wygranej, która szelka. Dalej furia, może wielka. W jedną stronę, to polecą. Zabobonem, w tej niecieczy. Wygrywanie- przegrywanie, to jest moje zaczynanie. Później znoje, poniewierka. I symptomy, radość wielka. I betony, co przekracza. Jak tu fartem, akt zaznacza. Pochodzenie, ceregiele. Wywodzenie, jak w kościele. I te nuty, tak dosadne. Jakie buty, będzie ładnie. Wynikowość, i przeszkadza. Na poglądy, jaka władza. Na te swądy, co próbuje. Co w zakładzie, oszukuje. I te zacne, ceregiele. I dwuznaczne, w tym kościele. I wiadoma, jaka rada. W życiu ważna jest przesada. I próbuje, co się zgięło. Początkuje, się zacięło. Porównuje, jaka draka. To zakładu, niepoznaka. I te trąby, beznadziei. I wybombi, przy nadziei. I wytrąbi, dalej przeszło. Jakie swądy to obeszło. I zostanie, przekonanie. I bieganie, po dywanie. Każdy zakład pewnie bierze. Bo w to inne, nie uwierzę. I zadaje, co na radę. I poznaje, na przesadę. Tu ochoty, jak te spady. Jakie psoty, na zasady. I uwięzi, co próbuje. Jaki zakład, oszukuje. Na gałęzi, na to czeka. Jak ten zakład, co nie zwleka. Zaczynanie, będzie zwięźle. Ponaglanie, się uweźmie. Dokonanie, co mu było. Co w zakładzie, się zdarzyło. I te trąby, bez-nadziei. I te bomby, się rozklei. Na wygłodny, na co czeka. Zakład nigdy nie narzeka.

Gram potu

Na ten obrzęk, rozpoznanie. I nie dotrze, to uznanie. Jaki poprze, to rodzina. I w tym pocie, jaka kpina. Założenia, że otwarcie. Umówienia, jakie wsparcie. I rozruchy, ukrytego. Jakie buch, tak do tego. I się weźmie, założenie. I uweźmie, na życzenie. I tak szcześnie, dobra nasza. Weź zawołaj tu judasza. Jestem gramem, potu, wielu. Tak posłuchaj, przyjacielu. Tak pojawia się na skórze. Kiedy krew w twych żyłach burzę. Kiedy starać się, wymagam. Te ćwiczenia, przestach, władam. Spostrzeżenia, ile dało. Co tak człeku, obiecało. I witryny, te stanowić. Na przyczyny, można głowić. I zatrucia, jak oddaje. Tak oczyszczam, me zwyczaj. Jak zadania, ujętego. Na wyznania, przeciętnego. Tak szperania, jaka sztuka. To tu dalsza, jest nauka. Okazalsza, nie dziękować. Bo jest pusta, twoja głowa. Nie dziękujesz, mi tu szczerze. Pot dla ciebie, to żołnierze. Lepiej tak, unikać, wiele. I przenikać, przyjaciele. Dochowania, te i troski. Wypacania, aspekt boski. I wątroby, musi przysiąc. I pogody, może tysięcy. Na znaczeniu, co ukryte. W wyznaczeniu, łaski zbite. Na iniekcje, te morały. Na prelekcje, świat dostały. I zakały, którą sprawą. I dostały, boczną nawą. A tu gram, i tak próbuje. Tu oczyścić, tak stosuje. I się wyśni, czysta dusza. Na tej kiści, tak porusza. A więc, aspekt, dalszą drogą. Jaką zaspę, już nie mogą. Ja tu zasne, w beznadziei. Może ktoś mi tak rozścieli. I pozycje, na te draki. W jednym spaniu, niepoznaki. I tradycję, co niedziele. Może sam sobie pościelę. Jak wymogi, ukrytego. W pocie przecież, to nic złego. Jak pożogi, co mu dało. I co w śnie mi obiecało. Tak się zdarza, cała zgraja. Jęk cmentarza, się podwaja. Przepoczwarza, dobrze było. Ale w pot tak się zmieniło.

Gram łaski

Co tą łaskę, porządkuje. To ten gram, tu oszukuje. Na iniekcje, dla dobrego. Sprzeniewierzenie, porządnego. I łagody, blisko końca. I powody, bliżej słońca. Odliczanie, co nie liczę. Przedabrzanie, poziomicę. I ustawa, pełna woli. I na stawach, akt niedoli. I poprawa, co mu było. Co właściwie się zdarzyło. I ten akt, tak blisko końca. Jestem ja, lawa gorąca. Tak tu łaska, pocieszeniem. Tak się leję, tym strumieniem. I dowodzę, co podparcie. I przewodzę, na to wsparcie. Jak w żałobie, umówione. Będą fakty, wystrojone. Bo łaska, musi być widoczna. Znaczą ją, tak potoczna. Bo łaska, zawsze tak świdruje. Nawet jeśli oszukuje. I zastępy, co anioły. Jakie wstępy, na mozoły. Co następny, czy się uda. Jak poznany, tu maruda. Oblegany, jaki przekaz. Wyczekany, już nie czekasz. I oddany, co strojone. Obeznany, nauczone. I się bierze, jak wyciekło. I żołnierze, jakie piekło. Dochowania, jakie kraje. Przedabrzania, się udaje. I ja łaska, obie strony. Wymierzone, zabobony. I po trzaskach, jak świdruje. Co mądrego, oszukuje. Na zbawienia, co jest droga. Urojenia, o krótkich nogach. I wyclenia, co się zmusi. Może dalej, na tej rusi. Zaniedbania, daje radę. I ta łaska, na przesadę. I tak mlaskam, skąd się wzięło. Co właściwie, się zaczęło. A to życie, moje strojne. Należycie, czas na wojnę. To przeżycie, dobra rada. Bo w tej łasce, jest przesada. I się wyrwie, co próbuje. I na izbie, oszukuje. Jak mieliznę, tą poruszy. Trzeba wyrwać, nowe uszy. Zaniedbania, na zwyczajnie. Przedabrzania, mi się zdaje. Wybieranie, na co poszło. I dłaczego-
na siebie doniosło.

Gram społeczności

Co społeczność, na wyznanie. To starego, dokonanie. Ekspozycji, jakie daje. Co dobrego, się udaje. I te skłony, tu do tego. Zabobony, że co złego. I iniekcje, jakie rości. Na prelekcje, nie zazdrości. Wychowania, jakie stawia. Jestem ja, i ten przestawia. Wywód grama, umówiony. Znaczący tu, uspołeczniony. Na tym żarcie, tak zostają. Nienażarcie, tak się stają. I wytarcie, co próbuje. Co drugiego, oszukuje. Co do tego, jaki wzięcie. Tu dla grama, to zajęcie. Przekonywać, ale szczerze. Że społeczność, to żołnierze. Erudycji, na przetrąci. Koalicji, wodę mąci. I zadania, ukrytego. Grzybobrań, co do tego. W swoją wartość, tak tu wierzę. Nienażartość, i żołnierze. Jaką sprawność, pozostaje. Co dobrego się udaje. I wywody, na jelito. Odmierzone, poziomicą. Wymącone, co jak spada. Może dalej, ta roszada. I te żale, oniemiały. I dostane, ale stały. I wybrane, co się zmieni. W społeczności, spęd jeleni. I nastawia, jakie drogie. I przestawia, już nie mogę. Odebrania, na to szczerze. I strzelają, ci żołnierze. Porachunku, jak strącone. Na meldunku, umówione. I dziewictwa, te sprzedane. W społeczeństwie, przekładane. Co odtrąci, próbowało. Co mnie mąci, tak zachciało. I się trąci, i próbuje. Do dobrego, porównuje. Na te zęby, i przykasza. Na ten względny, cień judasza. Moje słowa, to osnowa. Taka kurwa wyjątkowa. I nadaje, co da radę. I przydaje, na przesadę. I wydało, jak tu rzekło. Ową kurwę, tu urzekło. Przekładanie, co na sporze. Dobieranie, na rozmowie. Otwieranie, co sukienką. Owa kurwa, mą panienką.

Gram sprawności

Na wywody, co się zdaje. Te sprawności, to zwyczaj. Okazycje, jak próbować. Jak zwątpienia, porządkować. Na legendzie, dalej wyjdzie. Na przybłędzie, może przyjdzie. Na wyględzie, jak próbować. Te pozycje, porządkować. I zaklęcia, jak spadane. I przeklęcia, z dawna znane. Zająknięcia, co przymusi. Na pierdnięcia, się wysuszy. Alegorii, i tu trudu. Na marzenia, tak tu ludu. Na oclenia, próbowało. I skażenia, tak zostało. Ja sprawności, tutaj wielka. Gram słuszności, jak butelka. W tej sprawności, zatopiony. Będzie równo, ułożony. Co tu studnią, i próbuje. Co kałuża, oszukuje. I o tchórzach, imię rzeczy. Się wynurza, nie zaprzeczy. I iniekcji, dostosować. Na prelekcji, można chować. Na projekcji, jak służone. Będzie dalej, uwolnione. Co się niesie, ma bajera. W interesie, jonosfera. Się wyniesie, dalszym żartem. W tym kreteście, tak podparte. Wychodzenie, co na szumie. Przywodenie, na rozumie. Zachodzenie, jedna paja. I dlaczego, się rozdwa. A tu sprawność, ma zasada. Na wyniki, jaka władza. Na przeniki, już ujęte. W tej sprawności, dalej spięte. Się zawzięte, na próbować. Się pierdnięte, można chować. I te moje, ideały. I świat cały, doskonały. Należycie, na tym tłumie. Na przeżycie, tak w rozumie. Jakie życie, i ta droga. Należycie, akt do Boga. I wspomnienie, oniemiało. I zachcenie, jak zachciało. Przełożenie, jakie proszki. Wynik jeden, odchył boski. I tych siedem, co się wzięło. Należytość, i ujęło. I przed siebie, jak strumienie. Byle tylko, uniesienie. W tej sprawności, co dodaje. Całe wnętrze, me zostaje. W porządności, utracone. Albo tylko – urojone. Się wydaje, na co było. Się przydaje, na zrodziło. Się oddaje, musi przysiąc. Wydawanie, może tysiąc. I odroki, na sposoby. I widoki, na te kłody. I proroki, próbowało. Co się tu w ogóle stało. I zakręty, tak się trzyma. Firmamenty, i przegina. I zakręty, próbowało. Dla zachęty – co się stało.

Gram zawziętości

Na zawziętość, co się sprawia. I przegiętość, akt ustawia. Takie życie, winobranie. Na przeżycie, to uznanie. Słuchy stygną, ceregiele. Jak królowną, w tym kościele. Mocą względną, umawianie. Są symptomy, na wyznanie. Się dokłada, umawiało. Się nakłada, że zechciało. I roszada, co przymusi. Efekt względny, jak na rusi. Moje stany, obieżone. Barbakany, w którą stronę. Ja zawziętość, co dopada. Efekt jeden, jedna władza. W zawziętości, musi umieć. W przezorności, tak zrozumieć. Objętości, jaka łaska. Kto tak tu wciąż drzwiami trzaska. Na legendę, obleganie. I przybłądę, to przebranie. Jakim względem, sprane ciuchy. Będą dalej, tu obuchy. Tu na żale, i żałoby. Jak starania, do nagrody. Obieżnania, co się weźmie. Może wynik się uweźmie. Zawziętości, na te spory. Malowanie, i kolory. Słów skracanie, na tym bycie. Dogadanie, tak w zachwycie. I ukosy, tu sprawione. Butlonosy, wyczyszczone. I pornosy, jakie zdjęcie. W zawziętości, to ujęcie. Się napina, na próbuje. Co przyczyna, porządkuje. Co w wiklinach, jak się niesie. Efekt jeden, w interesie. Spraw tych siedem, i dopiszczy. Na element, bliżej zgliszczy. Na sentyment, jak i sprawy. Okolice tej zabawy. Się utraci, na te próby. Się zamąci, na znów czuby. Dokonania, akty sprawy. Przedabrzania, dla obawy. Zawziętości, w pełnym pędzie. I widoków, widać wszędzie. I powłoków, co umiało. Jak sentyment, powtarzało. I utraci, na te czuby. Jak tu zmąci, na te zguby. I wytrąci, tak się chciało. Zawziętości się umiało. I wiadome, kompozycje. I świadome, dalsze fikcje. I betonem, co zalewa. Później sprawdza, jak się miewa. I odroki, co styl rzeczy. I zawroty, tak nie przeczy. I kłopoty, stosowało. Co do oka, się dostało. I zakały, na te spiny. I zwiedzały, bez przyczyny. I zadały, to cierpienie. To bez oczu, uniesienie.

Interpunkcja

Wyżłobienie, co mi daje. Pomówienie, i zwyczaj. I tych gramów, wielka jedność. Odegrano, bezpośrednio. Co je łączy, to ta dusza. Interpunkcja, nie przymusza. To jak z nią, tu dodane. W każdym zdaniu, okazane. Zdania różne, lecz zwyczaj. Interpunkcji, się przydaje. Na tym kucnij, unoszenie. I to zdania, tu życzenie. Każde zdanie inne, kwita. Interpunkcja, znakomita. Tu użyta, w każdym zdaniu. I znaczenie, w tym słuchaniu. Bo to dalej, jak z gramami. Inne formy, między nami. Ich znaczenia, i po troszku. To jak zdania, spróbuj groszku. I co łączy, co naprzeciw. Co połączy, miarą rzeczy. Wykuwania, i ostatnie. Namierzania, na wydatnie. Tu to zdania, ułożenie. Jak sęk grama, na znaczenie. I dobrana, co naprzeciw. Wyrodnictwo, miarą rzeczy. I pokusi, spróbowało. Interpunkcję, tu urwało. Na dziedzinę, co i przeciw. Wyleżenie, i nie przeczy. Ale chcenie, i się zmusi. Każdy gram, nie zadusi. Tylko spełnia, się w tej trosce. Wymierzenie, w formie, boskie. I to chcenie, co tu tyczy. Ułożenie, jak dziedziczy. Natrącenie, co rozchodem. Będą dalej, tym dowodem. Na te żale, co w sukience. I niedbale, w czyjej męce. I wytrwale, na tym spadzie. Masz to dalej, w tej rozszadzie. Obeznanie, te i troski. Interpunkcji, na te zgłoski. I opuncji, co próbować. Jak te znaki, porządkować. To zostaje, już dla Ciebie. To zmielenie, dalej w glebie. To zachcenie, co się puszy. Ułożenie, może w głuszy. Na rozstaje, i sposoby. Się wydaje, dla ochłody. Się przydaje, jakie nicość. Odmierzone, poziomicą. I sprawdzone, jak się daje. Wymierzone, na zwyczaj. I przydatne, jak sposoby. Zostawione dalej kłody. I wybory, dla innego. I pozory, następnego. Łap swe wzory, na przyczynę. Interpunkcję, tu nie minę. I korzystaj, taka draka. Wszystkie gramy, cała paka. Dogładany, co się chwije. Może dalej się zaśmieje. To sposobów, poruszenie. Jak na głodów, i zbawienie. Więcej chłodu, i udało. Tak to się właściwie chciało. I intencje, pełne racji. I pretensje, sens wakacji. Tu z gramami, nie wbrew woli. Interpunkcja Ci pozwoli. I łagody, na tym styku. I powody, botaniku. Jak zawody, na próbować. Tu przed życiem, się tak schować. Nie wypada, co są zdroje. I w rozpadach, te podboje. Neostradach, co przeliczy. Szkoda życia, na życie w dziczy.



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Naskalne malowidło Aborygenów

Obraz końcowy: Marcin z Fryszta, [i](#).



Marcin S. Wilusz

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Autor kilkudziesięciu książek. Marcin, pod pseudonimem „Marcin z Fryszta” napisał wiele opowieści (proza wierszowana), sztuk teatralnych, dialogów kabaretowych i tomików wierszy. Jako „Marcin S. Wilusz” napisał zaś serię duchowych wspomagaczy: „Mistyczną podróż 365 kroków”, „Wykłady”, „Listy”, „31 poziomów do zjednoczenia z Bogiem” i „Przypowieści”. Jego pogląd na wiele tematów odkryć możemy natomiast w „Moim zdaniem”. Twórczość Marcina S. Wilusza to także opowiadania pisane prozą. Są to na przykład „Strajku co niemiara”, czy „Nowy Bóg”. Książki Marcina można

przeczytać za darmo w internecie. Są
dostępne na stronie internetowej:
wilusz.org

Kontakt z Marcinem:
szulif@gmail.com